

Od młodych uczyć się bez troski

Dlaczego warto grać „Oddech życia” Davida Hare’a?

Jadwiga Jankowska-Cieślak: Jest podstawowe zagadnienie w życiu aktora – musi uprawiać zawód. Jak nie ma propozycji, to nie uprawia zawodu i strasznie cierpi. Każda propozycja to posunięcie do przodu. Dlatego warto to grać.

Czy „Oddech...” to dla pani materiał inspirujący?

Nazwisko autora chyba nie jest nikomu obce. Dodatkowym magnesem było spotkanie z Teresą Budzisz-Krzyżanowską – spotykamy się na scenie po raz pierwszy.

Obie panie jesteście związane z warszawskim Teatrem Ateneum, dlaczego tego spektaklu nie gracie tam? Z tym pytaniem proszę udać się do gabinetu dyrektora Izabelli Cywińskiej.

Czy aktor może w teatrze mieć swój dom? Była pani związana z Teatrem Dramatycznym Gustawa Holoubka... Ale nie wracam dziś do tego. Zmienił się świat, zmienił się model funkcjonowania w teatrze. Dziś dom w teatrze jest niemożliwy do osiągnięcia.

Zatem jak się pani odnajduje w tym nowym modelu teatru? Bardzo ciężko, ale powoli swoją „rzepkę skrobie”.

Czyli nie ma pani złudzeń, to, co było w latach 70., dyplom u Jerzego Jarockiego, potem Teatr Dramatyczny... Zawsze jest nadzieja w człowieku, że coś wykwitnie, wybuchnie, pokażą się na niebie fajerwerki. Bez tego nie dałoby się uprawiać tego zawodu. Nie mam za to złudzeń, że wszyscy będą do mnie pchali się drzwiami i oknami. Dlatego czekam, być może coś się wydarzy. Mam uszy nastawione i oczy szeroko otwarte.

Spotkała się pani z Ewelina Pietrowiak, z Krzysztofem Warlikowskim czy Grzegorzem Jarzyną. Czego pani szuka u reżyserów, żeby tę „rzepkę skrobać” z jak największym spokojem sumienia? Wykonywać ten zawód z czystym sumieniem nie jest prosto. Wątpliwości nachodzą mnie bez przerwy, pytam siebie: „Po co ja się tym w ogóle zajmuję?”. Ale uwielbiam pracować z młodymi reżyserami. Takie spotkania to wyzwanie, ponieważ wzajemnie się od siebie uczymy.

Czego się pani uczy? Niezwykle bez troski i oszalałego spojrzenia na to, co się dzieje i w nich samych, i wokół. Podziwiam ich ogień, że tak straszliwie się dobijają, żeby siebie wyrazić. A ja wtedy jestem tylko tzw. osobą pomagającą, przy okazji zagospodarowuję swoje małe poletko.



JADWIGA JANKOWSKA-CIEŚLAK spotyka się z Teresą Budzisz-Krzyżanowską na warszawskiej Scenie Prezentacje, grając „Oddech życia” Davida Hare’a. Nam tłumaczy, dlaczego aktorstwo to okrutny zawód

Czy dziś w teatrze możliwy jest duch zespołowości, do którego pani przywykła, pracując np. w zespole Gustawa Holoubka?

Ten duch ciągle jeszcze przemyka, jest jeszcze miejscami osiągalny. Chociaż zwykle każdy pilnuje swoich interesów. Dzisiejsze czasy zresztą nie służą zespołowości. Są to czasy raczej na skrzykiwanie się poszczególnych osobników do wykonania czegoś...

Czyli jak na Scenie Prezentacje?

Tu akurat jest odwrotnie. Bo z góry wiadomo, co tu serwują i dla kogo. Przychodzimy, bo to jest piękne miejsce. Nie ma drugiego takiego w Warszawie.

Scena Prezentacje kojarzy się z wysokim bulwarem: dobrze skrojona sztuka mieszczańska...

Nie przykładałabym etykiety do tego miejsca. To bardzo uczciwa i rzetelna jednost-

ka administracyjna na mapie teatralnej stolicy. Jest przecież pewien rodzaj widza, który ma ogromną chęć spotkania się właśnie z takimi sztukami i aktorami, takim referowaniem teatru – takim, czyli wysokim i kulturalnym. Raczej nie biega się tu z obnażonymi narządami rodnymi i nie opluwa się siebie nawzajem i nie wywala bebeczków na widza. Tylko oszczędnymi środkami proponuje niezłą literaturę i ważne problemy.

Czy to oznacza, że Scena Prezentacje jest ewenementem w Warszawie?

Absolutnie nie. Jest jeszcze kilka podobnych miejsc w stolicy, tyle tylko, że są to większe przedsiębiorstwa, które zatrudniają nie dwoje, troje czy pięcioro aktorów, lecz 20 czy 50 plus sztab pomocników.

A czy pani jest po drodze ze współczesnym teatrem?

Tak, tylko przy tym wszystkim, co on wyraża, bardzo bym chciała, co czasami się udaje, żeby przekazywać myśl. Myśl, która jest zrozumiale wyeksplikowana.

Jednak kiedy mówi pani o dzisiejszym teatrze, słychać w pani głosie gorycz...

Musiałam opuścić Teatr Dramatyczny. Przyszedł tam ktoś, kto rozwalil teatr w sposób karczemny. Po raz kolejny straciłam miejsce, w którym bardzo przyjemnie mi się pracowało. Zaczęłam więc chodzić i szukać nowego miejsca.

Teatr Holoubka rozwalili władza, teraz znów rozstała się pani z Dramatycznym. Podsumowując funkcjonowanie w tym zawodzie, można zatem powiedzieć, że składa się ono z fluś satysfakcji, ale to też historia kolejnych utrat... Ekskluzywnie jest powiedzieć, bo takie okoliczności, bo okrutnie ktoś się zachował itp... Ale gdyby nie to, może stałoby się coś innego? Do Dramatycznego wracałam z pięć razy – po dyrekcji Gustawa Holoubka wróciłam do Zbyszka Zapasiewicza, potem do Piotra Cieślaka. Ale już dosyć.

Dobrze pani w Ateneum?

Pani Iza Cywińska wyciągnęła do mnie dłoń. I powiedziała: „Proszę...”.

Dlaczego pani, podobnie jak Teresa Budzisz-Krzyżanowska czy chociażby Anna Seniuk, która będzie grała w Gorzowie Wielkopolskim, czyli jedne z najlepszych polskich aktorek, tak mało gra? To zależy od wielu czynników, polityki teatralnej poszczególnych dyrektorów itd... To dość okrutny zawód. Ale zawsze tak było.

Pani gra średnio jedną rolę w sezonie...

To i tak dużo, bo przecież bywały sezony, w których nic nie zagrałam. Nie narzekam. **Rozmawiali Agnieszka Michalak i Jacek Wakar**